



RSW „Prasa”
Wycinki Prasowe
GLOB

Warszawa, Emilii Plater 16
Tel. 8-59-59; 8-61-36

Abonent Nr

Wycinek z czasopisma

SŁOWO POLSKIE

wydanie

Wrocław

Nr 13

z dn.

15

1957 r.

W ROKU chyba 1946 (jak ten czas leci) byłem na prapremierze panaarturowego „Jazona”. Była tam scena krew w żyłach mroząca, w której bodajże on (bohater sztuki), mając na muszce pistoletu ją (bohaterkę) i tego trzeciego, zastanawiał się długo a boleśnie kogo ma zabić. Kiedy ze sceny padło pytanie mniej więcej tej treści: któż z was ma paść trupem? — zawolałem: autor! I żyję. Choć od tamtego dnia minęło lat dziesięć. Nie taki Artur Maria straszny jak go malują. Wykiłem się kłamstwem. Rzekło się w on czas: myślałem że to koniec sztuki.

A więc wszystko co Kisiel napisał o losach recenzji z „Araratu” to oczywiście przedwyborcza agitacja. Nie tak bardzo znów boję się Artura Marii.

Tym razem zresztą po premierze „Araratu” też wołałem: autor! I słusznie. Komedyjka nie jest zła. Nie pójdę, rzecz jasna, za przykładem cytowanych w programie spektaklu kolegów czeskich i nie będę się w „Araracie” doszukiwał ani drugiego dna, ani tzw. głębokich treści. Gdybym się miał imać bratnich wzorów mógłbym zająć bardzo daleko. Mógłbym na przykład w oparciu o drugi akt przeprowadzić dowód, iż Swinarski występuje przeciw dyktaturze proletariatu (bo ten Murzyn, moi drodzy, to tylko maska — za

parawanem czarnej twarzy kryje się proletariusz.) i na temat bezbożnictwa można by parę stron.... Bzdura. Intencją autora — było sprzedać kilkadziesiąt trafnych, dowcipnych powiedzonek, „złotych myśli”, dowcipów. Żeby interes wypadł jak najlepiej — cały ten kramik zamknięty został w kształt trzyaktowej komedii. To wszystko.

L. H. Morstin przystępując do pisania sztuki zna tylko jej założenie. Pokazuje bohaterów w fazie wstępnej do zamierzonego konfliktu i pozwala im żyć. Oni sami mają decydować jakie będą etapy i finał sztuki. A. M. Swinarski, również dwojga imion ma inną metodę. Znam ją z przyładkowo z pierwszego źródła, ze słów pisarza.

— Chcesz napisać sztukę, którą publiczność będzie oklaskiwać po zapadnięciu kurtyny — zaczynaj od aktu ostatniego. Wtedy masz najwięcej weny i werwy. Grunt żeby finał był dobry. Reszta — drobiazg.

Nie podglądałem Swinarskiego przy zbożnym dziele tworzenia „Araratu” — ale wydaje mi się, iż ta metoda nie zawiodła. Akt III jest najlepszy — publiczność opuszcza salę zadowolona.

W wesołej arce*)

Z tego co wyżej napisałem na temat owego kramiku dowcipów wcale nie wynika, że autor resztę, to znaczy kształt dzieła, potraktował po macoszemu. W „Araracie” Swinarski pokazał, iż jest nie lada majstrem w zarysowywaniu ludzkich postaci. Niby to tylko kreseczki, niby to lekkie zarysy, tu jedna linia podkreślająca cechę wyróżniającą, tu słowo lub zdanie wyodrębniające osobę spośród reszty i o!... ludzie. Żywi, prawdziwi, konkretni ludzie. I osoba każda inna. Każda jedyna w swoim rodzaju, jak zresztą przystało na mieszkańców Arki Noego, którą prorok zagęszczał według przemysłanego systemu zachowania wszystkich gatunków.

Oczywiście, iż do tego, by z tych kresek i kreseczek, słów czy zdań złożyć człowieka, trzeba by autor trafił na reżysera, który umie myśleć, reżysera z intuicją. Artur Młodnicki, sam zapewne bawiąc się świetnie, gładko porozwijał te łamigłówki. Wszystkie pasuje do siebie jak ulał. Nie znam w tej materii zdania autora — według mnie tylko takim właśnie mógł być w „Araracie” i papa Noah i synkowie Jafet, Cham, Szeł, tudzież przeznaczone im małżonki.

Ostatnie, ale kto wie czy nie najważniejsze zadanie w realizacji tego spektaklu spoczęło na aktorach, którzy musieli kostium zaprojektowany w szkicu przez autora, uszyty przez reżysera, włożyć (oczywiście po przymiarkach) na siebie i nosić go tak, czuć się w nim tak, by to nie był De-woyno tylko Noah itd. Jeśli o tę sprawę idzie uważam, iż otrzymaliśmy spektakl najwyższej klasy. Ta wysoka nota rodzi się stąd przede wszystkim, iż w spektaklu tym nie było żadnych dziur aktorskich, czyli ról chybionych obsadowo lub wykonaniem. Nieczęsto to zjawisko w naszych wrocławskich spektaklach. Dlatego powitać je trzeba gratulacjami szczególnie uroczystymi i radosnymi. Dlatego również sądzę, iż nie popełnię błędu jeśli siedem wieńców laurowych rozdzielę sprawiedliwie między Burzyńską, Korycką, Szumańską, Bergera, De-woyno, Łozę i Kurowskiego. Ukłon również składam w stronę Jadwigi Przeradzkiej za wnętrze arki.

W sumie: dziękuję za miły wieczór.

Mieczysław Markowski

*) Państwowe Teatry Dramatyczne we Wrocławiu. Scena kameralna. Artur Maria Swinarski — „Ararat”. Komedja w 3 aktach. Reżyseria — Artur Młodnicki. Scenografia — Jadwiga Przeradzka.